ROZMAITOŚCI.

We Środę Nro. 47. 6. Sierpnia 1823.

Jaki wpływ maią umieiętności na poezyią?

(Ciąg dalszy.)

Nikt nie wątpi, że pisarz, na celu maiąc tego wielkiego Rzymianina (Pompejusza), zamierza iego wielkością, przytłumić sławę Cezara. Dla pierwszego uwielbienia, wysila wszystkie ozdoby stylu i sztuki: iest to wielki człowiek i bohatér, wyznaie, że iego imie będzie słynąć po wszystkie wieki i pokolenia *). Przekonany naymocniéy o takim zamiarze Lukana, gdy czytam Farsalią, nie wiém czém się to dzieie, że nieskończenie więcéy mnie interesuie osoba Cezara, niźli Pompejusza? Musiał więc poeta, stawiaiąc kontrast tych dwóch ludzi, złych iąć się środków, i nie dobrze cień od światła rozróżnić.

Nie będzie to zadziwiać tych, którzy znaią iego charakter. Uważaiąc przedmiot, który ma przed oczyma, obeymuie go z zapałem, i nie zwraca uwagi, iak części dzieła łączą się z sobą i z całością. Życie Cezara, podług historyi, którą kolorem poetyckim zdobi; wielkie talenta i czyny znakomite tego męża, wzruszaią go, i zapalaią żywą imaginacyią; wrażenie wielkości Cezara tkwi mocno w iego duszy; naprożno sili się zniszczyć ie, lub osłabić przez rozprawiania, filozofiią i polityką przeplatane, zawsze zimne mimo ognia sztucznego, którym ie pragnie zapalić, zawsze, mówię, bez skutku w poezyi, gdzie sama akcyia czyli działanie nadaie życie przedmiotowi; a przeto, gdzie tylko usiłuie poniżyć dzieła tego znamienitego Rzymianina, zapalczywość poety tak iest wyraźna, że chwała iego zdaie się przebiiać ten obłok, którym ią zaćmić pragnął. Dla téyże przyczyny potępia Pompejusza, chociaż wszystkie swe zdolności natęża, aby go podniósł do wysokości bóstwa swéy szkoły.

W tym natłoku przesadni w pochwałach Pompejusza, naprożno szukam w nim wielkiego człowieka: wielkość ta ukazuie się w postaci czczéy i nadętéy; i ieśli prawdę wyznamy, miasto bohahatéra, częściey widzimy w nim samochwała, lub aktora komedyi. Gdy przemawia do swego woyska przed Kapuą, uwielbia własne męstwo, wylicza w tonie dumnym swe wyprawy i tryumfy, potępia czyny rycerskie swego współzawodnika, pochlébia sobie, że go zwycięży bez żadnéy trudności: w tém, na odgłos zbliżenia się swego przeciwnika, którym tak pogardzał, cofa się do Brindes, stamtąd gwałtownie ucieka na brzegi Epiru.

Wiémy, iak okazał się słabym w owym dniu pamiętnym, który miał rozstrzygnąć los państwa; nie widzimy tam

*) Haec et apud seras gentes, popolosque nepotum,
Sive sua tantum venient in secula fama,
Sive aliquid magnis nostri quoque cura laboris
Nominibus prodesse potest, cum bella legentur.
Spesque, metusque simul, perituraque vota movebunt.
Attonitique omnes veluti venientia fata,
Non transmissa, legent, et adhuc tibi Magne favebunt.

Libr. VII. v. 207.

)(

cienia wielkiego Pompejusza: gdy się zbliżyła chwila potyczki, bohatéra serce trwoga przeymuie *), Jego mowa do żołniérzy, a szczególnie iéy koniec, iest zbiorem smutnych przypomnień, które powinny koniecznie rycérstwu odiąć odwagę, chociaż Lukan sądzi przeciwnię. W mowie zaś Cezara, od początku do końca, panuie szlachętna ufność duszy niezwalczonéy; promień zwycięztwa zdawał się mu przyświecać. Rozkazuie swemu woysku niszczyć okopy, i zdeymować namioty »dzisieyszego wieczora tam będziecie« rzekł, wskazuiąc na obóz nieprzyiacielski **).

Historycy mowią, że Pompejusz coinął się, gdy postrzegł rozwinięte skrzydło lewe nieprzyiaciela, i zostawał w swym namiocie w naywiększém pomieszaniu, aż póki iego obóz nie był zagrożony niebezpieczeństwem: naówczas zrzucaiąc oznaki swéy godności, ucieczką gwałtowną do Laryssy uratował siebie. Lukan podnosząc honor swego bohatéra, każe mu uciekać po bitwie główněy. Lecz gdy maluie tę ucieczkę, i zwraca dawną odwagę Pompejuszowi, czyni tak niezręcznie, że chcąc zatrzeć dawne znaki słabości swego bohatéra, wystawuie go raczéy na pośmiewisko.

Tunc Magnum concitus aufert
A bello sonipes, non tergo tela paventem
Ingentesque animos extrema in fata ferentem ***).

Nie wiém, czy to nazwisko *magnus* (wielki), służy w tych okolicznościach, gdzie Pompejusz okazał się wcale *małym*. Uważaymy daléy, iak wielki Pompejusz ścisnął swego rumaka, aby iak nayprędzéy umknąć z pola bitwy, gdzie iednak wypadało mu umrzeć, iak przystoi na rycérza i Rzymianina. *Lecz się nie lęka pocisków, które za nim lecą* (*non tergo tela paventem*): szczególna pochwała: musiał więc okropnie się lękać tych pocisków w tenczas, kiedy miał przed oczyma nieprzyiaciela. *Unosi swą dzielną duszę w twardéy ostateczności, iaką mu los przeznaczył;* dzielna dusza, czyli wielkie uczucia (*ingentes animos*) nie bardzo dobrze odpowiadaią człowiekowi, który ze wszystkich sił z bitwy ucieka.

Gdyby przynaymniéy Lukan w téy obronie, chociaż niedorzecznéy, iedność zachował, gdyby się tak często w swych opowiadaniach nie sprzeciwiał. Lecz widzimy, iak niszczy próżne usiłowania swoie, w ocaleniu honoru Pompejusza.

Ten sam Pompejusz, daléy ucieka przez pustynie Tessalskie aż do utracenia tchu konia *). Już tu nie pytamy się o iego wielkiéy duszy, ani o bohatérskich uczuciach. Wystawia go Lukan, iak ostatniego nikczemnika: zdaie się nawet, że wyrazy, właściwe do iego upodlenia, z naywiększą zręcznością wyszukuie. Nie iest iuż więcéy mężem, iest raczéy niewiastą, któréy zmysły naymnieysza trwoga zmieszać potrafi. Szelest liści nabawia go strachem, lęka się, aby nie był schwytany z tyłu, własny go orszak przeraża: zdaie się, że go wszędzie nieprzyiaciel ściga **). Nakoniec dopadł brzegu morskiego, gdzie drżący wsiada do małego statku, i puszcza się na wody ***).

Nie dał baczności, iak postąpił Kato, pamiętny na owe zdanie, że *sam mędrzec iest wolny*, i że umieiąc umrzeć, nie uyrzy kaydanów, ani zostanie ozdo-

*) Stat corde gelido. Attonilus. *Libr. VII.* 340.
**) Vallo tendetis in illo. *Libr. VII. v.* 340.
***) *Ibid. v.* 677.

*) Haemoniae deserta petes dispendia silvae,
Cornipedem exhaustum cursu, stimulisque negantem
Magnus agens, incerta fugae vestigia turbat.
Libr. VIII. 2.

**) Pavet ille fragorem
Motorum ventis nemorum, comitumque suorum.
Qui post terga venit, trepidum laterique timentem
Exanimat. *Ibid.*

***) Exiguam vector pavidus, correpsit in alnum.

bą tryumfu zwycięzcy *). Jednak Lukan ieszcze raz pozwala mu zostać mędrcem: na radzie więc woiennéy, którą miał na skale Cylicyyskiéy, gdzie iuż żadne niebezpieczeńttwo zagrażać nie mogło, znowu samochwalstwo niewczesne rozpoczyna **).

Te sprzeczne rysy w charakterze Pompejusza nie byłyby widziane, gdyby zapalony wyobrażeniem mędrca poeta, nie chciał w tak ogromnéy postaci go malować; iego poniżenie okazało się gwałtowne: ponieważ tonem dumnym o swéy wielkości rozprawiał, stąd widzimy olbrzyma i pigmeyczyka w iednéy osobie. Zostawuiąc Pompejuszowi słabości, od których żaden z ludzi nie iest wolnym, byłaby osoba prawdziwie poetycka, interessuiąca, mogłaby wzbudzić żal i podziwienie. Bohatérowie Homera lękaią się i uciekaią, lecz w tym stanie nigdy nie są filozofami: nie są nareszcie pozbawieni uczuć iakim wszyscy podlegamy. W tem zaś mieyscu, równie iak wszędzie, Lukan był zaślepiony fanatyzmem swéy szkoły.

Ten fanatyzm wplątał go w trudności ieszcze gwałtownieysze. Uważaliśmy wyżéy, że nie padało podeyrzenie na stoików o nieżyczliwość dla rządu i osoby césarskiéy; chociaż w tragedyiach, które mamy pod nazwiskiem Seneki, zdania buntownicze przeciw monarchom z niewielką ostrożnością są powtarzane; chór bowiem w *Oktawii* przypomina z rozkoszą wygnanie królów z Rzymu, obalenie władzy Decemwirów; pragnie wywrócić posąg Popei, a ią samę rozszarpać na łonie Nerona, i ogniem zniszczyć pałac tyrana ***). *W Herkulesie szalonym* czytamy, że monarcha niesprawiedliwy, iest naymilszą ofiarą, którą można poświęcić Jowiszowi *).

Lecz Farsalia, prawie cała, iestto obelga i potwarz, miotana na rząd despotyczny, a uwielbienie naywyższe republikanizmu: od iednego końca do drugiego burzy się przeciw wydziercom swobód narodowych. Uważaymy w iakim to czasie? pod czyiém panowaniem?

Królobóystwo, a w szczególności mord Juliiusza Cezara, iest tam pochwalony, iak naywyższa cnota. Kiedy w czasie rokoszu w Alexandryi wydarzonego, niebezpieczeństwa groziły życiu Cezara »nie dozwalaycie o przeznaczenia« zawołał poeta, »aby on odebrał cios śmiertelny z inszéy ręki, a nie Brutusa! ukaranie tyrana Rzymu, byłoby tylko zapłatą zbrodni egiptskich, stracilibyśmy przykład« **). Na końcu czwartéy pieśni, potępia cały dom imperatorski, »którego władza« mówi »polega na gwałcie, okropnościach, i prawie miecza« ***).

Jeśli przypuścim, że Nero czytał Farsalią, albo przynaymniéy iéy wyiątki, które tchną liberalnością, a nawet buntem, rzecz z siebie widoczna, że zakaz surowy wydałby Lukanowi, aby się nie ważył swéy pracy na iaw wydawać: gdyż takie nadużycia nie są cierpiane, w rządzie nawet nayłagodnieyszym. Lecz insza przyczyna była powodem tego zakazu, to iest, zawiść Monarchy, który ludzi z talentem do poezyi ciérpieć nie mógł, aby przez to własne iego pienia uszczerbku nie poniosły; i ta wzgarda ubodła duszę młodego poety, który zapalony gniewem, przy imaginacyi żywéy, rozlał żółć po całém dziele, ieszcze nieukończoném: albowiem sprzeczność między częściami

*) — Quisquis sub pedibus fata rapacia,
Et puppem posuit fluminis ultimi,
Non captiva dabit brachia vinculis,
Nec pompae veniet nobile ferculum.
Senec. in Herc. Cet. 107.

**) ... Quantus maeotida supra,
Quantus apud Tanaim teto conspectus in orbe
Libr. VIII.

***) vv. 294 — 299, et 683 — 689.

*) v. 922.

**) . . Procul avertite Fata,
Crimen, ut haec Bruto cervix absente secetur
In scelus it Pharium Romani paena tyranni,
Exemplumque perit. *Libr. I. v.* 341.

***) *Libr. IV.* 820 — 824.

tego poematu przekonywa nas, że nie było utworzone podług założonego planu. Stacyusz świadczy, że to iest ostatnia praca Lukana, i że iego śmierć niewczesna nie dozwoliła iéy przeyrzeć, ani ukończyć *).

I to poema, w którém iad filozoficzny wywiéra przeciw rządowi, Cezarom, przeciw familii Juliiuszów, odważa się poświęcać Imperatorowi, który iest ostatni potomek tegoż domu. Ta dedykacyia iest nowe ziawisko sprzeczności, która zadziwiać nas nie przestaie. Jakże tu można z sobą pogodzić; że, ten dzielny obrońca wolności, filozof niepodległy, czołga się z upodleniem przed swoim panem, w tonie niewolnika wzgardzonego, potworze rozdziczałéy, sypie kadzidła pochlébstwa, odważa się nawet wymówić to zdanie niegodne potomności: »krew rozlana, zbrodnie i wszystkie nieszczęścia w domowych woynach trapiące lud rzymski, niczém są, ani wzbudzą w nim szemrania; uważać owszém te klęski będzie, iako szczególny dar bogów, ponieważ one utorowały Neronowi drogę do tronu, którego panowanie szczęśliwe, inszą ceną nie mogło bydź zakupione: *Scelera ipsa, nefasque hac mercede placent* **).« Poeto obłąkany! iakiż duch nieczysty, iaka muza piekielna natchnęła ci te wiersze! A że te sprzeszności są dla niego igraszką, przeto czytamy niżéy, że Katona, przyiaciela swobód narodowych, w rzędzie bogów umieszcza, a skoro się odrodzi wolność, wnet mu zbuduie ołtarze ***).

*) Sic et tu (rabidi nefas tyranni!)
Justus praecipite subire Lethen,
Dum pugnas canis, arduaque voce
Das selatia grandibus sepulchris,
(O dirum scelus! o scelus!) tacebis.
Geneth. Lucani Silv. Libr. II. carm. 7. v. 100.

**) *Libr. I. v. 38.*

***) Ecce parens verus patriae, dignissimus artis,
Roma, tuis per quem nunquam jurare pudebit,
Et quem si steteris unquam cervice soluta
Tunc olim factura Deum. *Liber IX. v. 600.*

Niektórzy z uczonych mniemaią, że dedykacyia Farsalii iest satyrą, stąd więc przywiązuią do niéy sens ironiczny; lecz ten domysł nie iest oparty na żadnych zasadach; pewnie poeta o ironii myśleć nie mógł. Przyczyna téy zmienności iest ta naypewnieysza: gdy Lukan zaczął swoie poema, był ieszcze w łaskach u monarchy, stąd iego pismo pełne iest pochlébstwa nadętego, którém nie łatwo można Nerona nasycić; widzimy, że w piérwszéy księdze oszczędza Juliiusza Cezara, i nie maluie go kolorami czarnemi *). Wziętość i zaufanie poety u Nerona, zaczęło późniéy chwiać się, czego odkrylibyśmy ślady w Farsalii, lecz okoliczności życia iego nie są nam dobrze znane, iednak możemy polegać na pewnych zasadach, że ostateczna niełaska i zakaz cesarski, dążący na przyćmienie chwały poetyckiéy, wściekłością napełniły iego duszę; w zapale więc porywczym swego charakteru, postanowił mścić się za swą muzę zhańbioną.

Otóż więc, ieśli się nie mylę, pogodzenie wyraźne tych sprzeczności, które w Farsalii dość często napotykamy: nie chcemy bowiem wierzyć, aby zdania opaczne rozmyślnie autor ogłaszał.

Widzieliśmy tyle wyboczeń nietrafnych w Lukanie, iż możemy bez obawy uważać iego poema, iako zbiór amplifikacyy retorycznych, które są do rozmaitych scen woyny domowéy między Pompejuszem i Cezarem zastósowane, bez planu i porządku właściwego, w tym tylko iedynie celu, aby wystawić na widok filozofiią i wymowę poetycką.

*) Kładnie w usta Cezara, gdy miał przechodzić Rubikon:
Summique o numinis instar,
Roma fave coeptis, non te furialibus armis
Persequor: en adsum victor terraque, marique,
Caesar ubique tuus, liceat modo nunc quoque miles. *vv. 200 — 203.*

Zapewne, gdyby poecie wolno było żyć dłużéy, w doyrzałym wieku poprawiłby swoie poema, zachowałby większą zgodność w całości, większą zależność w częściach, chociaż zasada i osnowa dzieła tak iest założona, że wykonanie tego zamiaru bez wielkich trudności nastąpićby nie mogło.

Zatrzymałem się nieco dłużéy nad tą epoką poezyi rzymskiéy: ponieważ naywyraźniéy nas przekonywa: iak wpływ ducha filozofii i umieiętności iest dla niéy nieprzyiaźny, i szkodliwy.

Jeden z poetów owoczesnych uchronił się téy zarazy. Mówię o Petroniuszu, który był świadkiem tego skażenia gustu, (czyli żył pod Neronem lub Klaudyuszem, ponieważ Seneka dał się poznać Kaliguli), był mówię, bezstronnym krytykiem, i tę odmianę głośno potępiał: poezyia pomieszana z prozą w satyrze *Menippeus*, przy swych zaletach i piękności, bardziéy się zbliża do wieku Augusta, niźli panowania Nerona. Dzieie woyny domowéy, ieśli usuniemy nieco ducha deklamacyi, więcéy są zbliżone do poematu, niźli Lukana w tymże przedmiocie. Prawidła epopei na wstępie dzieła, są pisane w guście nieskażonym, ocenienie krytyczne Farsalii iest pełne rozsądku. Fałszywa nauka Seneków o wymowie i poezyi, która naówczas przemogła, naganiona bardzo trafnie: »starać się należy — mówi — aby zdania w dziele niezbaczaiąc od iego całości, zgadzały się z sobą, iak kolory w pięknych materyiach: przykładem iest Homer, Lirycy greccy, Wirgili rzymski, i wdzięczna delikatność Horacego« *).

To pismo Petroniusza byłoby nayszacownieyszym zabytkiem starożytności, gdyby miał więcéy względu na obyczaie i przyzwoitość; lecz wolność zbyteczna, wychodząca z granic skromności, iest przyczyną, że go wytrącać trzeba z rąk młodzieży.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Curandum est ne sententiae emineant extra corpus
Orationis expressae, sed intexto vestibus colore
Niteant. Homerus testis, et Lyrici, Romanusque
Virgilius: et Horatii curiosa felicitas.
Petron. Satyr. cap. 118.

Opis ulicy Pikadilli w Londynie.

(*Z dziennika Warszawskiego: Pustelnik londyński z ulicy Pikadilli.*)

Jedną z naywspanialszych ulic w Londynie iest Pikadilla. Wyraz ten włoski, pochodzi od bogatego Włocha, nazwiskiem Pikadilli, który w Londynie wielki zrobiwszy maiątek, znaczne na fundusz klasztorów zapisał summy. Leży ona na zachodnim końcu Londynu, zwanym modny. Pomiędzy osobliwościami, iakie zawiéra: są groby Egipskie Pana Belzoniego. Groby te otwarte są dla ciekawych codziennie od 8 z rana do 9 z wieczora. Znayduie się w nich kilka bardzo pięknych mumiy egipskich. Inne osobliwości są: arkada Burlington i Bazaar zachodnio-londyński. Arkada wystawiona iest w kształcie iednéy z galeryi Pałacu królewskiego (*Palais Royal*) w Paryżu. Po obu iéy stronach, znayduią się sklepy iubilerskie, bławatne i modniarek. Ton kupców w Arkadzie téy zamieszkałych, oznacza, iż nie maią do czynienia z gminem, lecz z ludźmi wyższéy klassy; iakoż w grzeczności i uprzeymości nie ustępuią kupcom francuzkim. Grzeczność ta, rzadka nader u kupców londyńskich, zadziwiać musi szczególniéy cudzoziemca, który kupuiąc towar iakowy u kupców na wschodnim końcu Londynu, wszedł potém przypadkiem do sklepu przy ulicy Pikadilli; tam prostota, a nawet i nieobyczayność widocznie w każdym kupcu się okazuie; tu, grzeczność francuzka cechuie czy to młodą i piękną modniarkę, czylitéż uprzeymego kupca.

Bazaar Londyński iest składem płodów fabryk i rękodzielni kraiowych. Towary w nim złożone, lubo w naylepszym gatunku, są iednak naytańsze. Pochodzi to stąd, iż kupcy w wielkiéy sali Bazaaru, maiąc składy swoie, taniéy przedać towary swoie mogą od tych, którzy drogo za sklepy płacić muszą.

Do tych osobliwości ulicy Pikadilli należy mi ieszcze dodać, iż po weyściu mocarstw sprzymierzonych do Paryża, Nayiaśnieyszy Cesarz Rossyyski, zwiedzaiąc Londyn, wybrał sobie w niéy mieszkanie w hotelu Pultenay, zwanym teraz Rossyyskim, na przeciw parku *St. James*. Dotychczas w przysionku tego hotelu stoi posąg marmurowy tego Césarza. Posąg ten iest arcydziełem sztuki rzeźbiarskiéy, i doskonałość iego mogłaby bydź tylko zrównaną pod dłótem Thorwaldsena.

Cudzoziemcy przybywaiący do Londynu, mieszkaią po większéy części w bliskości ulicy Pikadilli, a to dla mnóstwa domów zaiezdnych francuzkich, niemieckich i włoskich w okolicach téy ulicy się znayduiących. I tak na placu zwanym *Leicester Square*, z którym ulica Pikadilli się łączy, są prawie same tylko hotele francuzkie. Francuzi nazywaią plac ten małym Paryżem, gdyż w nim wszystko cokolwiek tylko iest w Paryżu, znaleść można.

Ulicę Pikadilli możnaby także porównać z ulicą *St. Honoré* w Paryżu, z tą różnicą, iż piérwsza iest znacznie szérsza, domy ma porządnieysze i czystsze, a sklepy bogatsze. Na piérwszéy czystość iak naywiększa panuie, progi u domów codzień z rana przez nadobne służące są myte; w nocy światło ią gazu wodorodnego oświeca, wystawiaiąc bogate iéy sklepy w całym blasku; na drugiéy czystość nader iest rzadka, a w nocy światło tylko rewerberów widzieć się daie.

Mimo to, że komorne na ulicy Pikadilli iest drogie, gdyż para pokoików na piérwszém piętrze kosztuie 100 gwinei (4,200 złp.) na rok, mieszkaiący przy niéy tysiąc doznaią przyiemności. Nietylko że blisko są od środka miasta, nietylko, że grzecznych maią sąsiadów, ale nadto co wieczór bezpłatny teatr pod oknami. Siadłszy w oknie z fayką, podczas pogodnego wieczora letniego, nasycić można oczy tysiącznemi widokami. — Wystawmy sobie naprzód, co to za wspaniały widok, kiedy cała ulica, błyszczy w świetle gazu wodorodno - węglowego; kiedy bogactwa w sklepach rozłożone, rażą od nadzwyczaynego blasku oczy. To obeyrzawszy od iednego końca ulicy do drugiego, z uniesieniem siadamy i przypatruiemy się scenom. Ulica iest teatrem, a przechodzący przez nią aktorami. Orkiestry wprawdzie nie ma, lecz za to gromady skrzypków i śpiéwaków graią raz w raz pod oknami. Osma naprzykład godzina z wieczora biie, kortyna się iuż podnosi — na teatrze cóżbyśmy widzieć mogli? Kilka kobiét o miłości rozmawiaiących; tu z okna widzimy ich kilkaset również miłością głowę zaprzątnioną maiących... Na teatrze widzielibyśmy może bitwę albo poiedynek o wdzięki iakiéy kobiéty; tu, kilku walek na pięści zwanych *boxami*, świadkami iesteśmy. Obnażony do pasa szermierz biie pięściami przeciwnika swoiego, który mu również kułaków swoich nieszczędzi. Tam dwóch skrwawionych *boxerów* wybiiaią sobie zsiniałe członki, w okręgu licznie zgromadzonych ciekawych; ówdzie, słyszeć się daią przyiemne pieśni rozkochanéy pary. W pośród tego zgiełku bruk ięczy pod ciągle przeieżdżaiącemi dyliżansami, na wierzchu których po 12 siedzi woiażerów tak, że niemal każdy z nich piérwszego piętra ręką dosiągnąćby potrafił *).

Cóż iest więc teatr, w porównaniu z teatrem co wieczór na ulicy Pikadilli

*) Mnóstwo iest dyliżansów na ulicy Pikadilli, które dzień i noc beznstannie przez nią przeieżdżaią, i ta iedynie iest niedogodność na téy ulicy, gdyż ciągły ten

widzieć się mogącym? Na piérwszym, iest słabe naśladowanie ludzi przez aktorów, na drugim, są ludzie własne role graiący; piérwszy iest kopiią, drugi oryginałem. Lepiéy zatém iednego wieczora siąść sobie w oknie na ulicy Pikadilli, i przypatrywać się scenom pod nim wyprawianym, iak bydź kilka razy na iakimkolwiek bądź teatrze.

Dom Shakespeara.

(*Z pisma czasowego: »Pomniki romantyczne.*)

Inving's Sketehbock, iestto tytuł książki zaymuiącéy z wielu względów czytelnika, która w Londynie doczekała się w krótkim czasie sześciu wydań. Niezadługo będzie i na niemiecki ięzyk przełożona, a iedno z pism zagranicznych już nam z tłumaczenia tego umieściło wyiątki. Udzielamy tu czytelnikom, co autor mówi o domu nieśmiertelnego Shakespeara, i o sprzętach dotąd w nim się znayduiących.

Oto są słowa autora: Przybyłem do Stratfordu, odbywaiąc poetycką pielgrzymkę. Piérwszy krok móy był do domu, w którym się Shakespear urodził, i gdzie podług podania, wychowany był w rzemiośle oycowskiém, który handlował wełną. Jestto mały, źle wyglądaiący budynek, prawdziwy zakątek jeniiuszu, który, iak nieraz uważano, chętnie ukrywa dzieci swoie. Ściany tego starożytnego pomieszkania okryte są imionami i napisami we wszystkich językach, wyrytemi przez pielgrzymów wszelkich narodów, stanów i położeń, od Xiążęcia aż do kmiotka, i przedstawiaią nam prosty, ale uderzaiący dowód niewymuszonego szacunku, który składano powszechnie naywiększemu poecie natury.

Przychodniów oprowadza stara gadatliwa kobiéta, maiąca twarz skrzepłą, ożywioną zimnemi błękitnemi oczyma, i ozdobioną kunsztownemi lokami, wyzieraiącemi z pod brudnego czypka. Z naywiększą ochotą pokazywała relikwiie tego wielkiego męża, których tam było tyle, ile w każdym znakomitym relikwiarzu. Był tam ułamek z owéy broni, którą Shakespear sposobem zakazanym zabił źwiérze na polowaniu; była tam także iego skrzyneczka od tytuniu, co dowodziło, że w paleniu lulki ubiegał się o piérwszeństwo z Sir Walterem Raleigh. Pokazywała iego oręż, z którym przedstawiał Hamleta, i latarnią, z którą Oyciec Wawrzyniec odkrył w grobie Romea i Juliią. Widzieć tam można było także znaczny zapas drzew morwówych Shakespeara.

Nayulubieńszym przedmiotem ciekawości iest krzesło Shakespeara; stoi koło komina w małym ciemnym pokoiu za sklepem oyca poety. Na tém krześle siada każdy odwiedzaiący to pomiezkanie. Nie umiem powiedzieć, czyli to czynią w nadziei nabycia iakiéy części zapału, który ten bard miéwał. Moia gospodyni zapewniała mnie pod taiemnicą, że chociaż zrobione było z grubego dębowego drzewa, gorliwość czcicielów tak była wielką, iż co trzy lata trzeba było nowe krzesło robić. W dzieiach tego nadzwyczaynego krzesła i to także iest rzeczą godną uwagi, że posiada cokolwiek z lataiącéy natury krzesła czarnoxiężnika arabskiego, ponieważ, rzecz szczególnieysza, kupione przed kilkoma laty od iednéy Xiężny z północy, znowu do owego starego komina powróciło.

Ja w takich okolicznościach zawsze iestem łatwowierny, i często oszukiwać się daię, ieżeli oszukanie iest przyiemne i nic nie kosztuie. Wierzę przeto zupeł-

przeiazd dyliżansów i karét spać nie dozwala. Dyliżanse te lubo nie są większe od karét polskich, mieszczą iednak po 24 osób. W środku 6 osób siedzi, w tyle iest mieysce na 4 osoby, z postylionem siada iedna lub dwie, a na wierzchu iest galeryia na 12 osób. Zadziwiaiącą iest rzeczą, iż pomimo tak nadzwyczayney ilości osób, dyliżanse te nie są łatwe do wywrotu. Równowaga w nich tak iest zachowana, iż ze stu ieden ledwo dyliżans wywraca się.

nie we wszystkie relikwiie, powieści i mieyscowe anekdoty o duchach i wielkich mężach, a podróżuiącym dla własnéy zabawy życzyłbym, ażeby byli równego ze mną zdania. Cóż to nas obchodzić powinno, czy iaka powieść iest prawdziwa, albo baieczna, dosyć, ieżeli w nią wierzymy, umiemy się przekonać i czuiemy wszelkie wdzięki prawdo-podobieństwa.

Dobrotliwa łatwowierność iest w takich przypadkach zwyczaiem naylepszym, ia chętnie wierzyłem we wszystko, a nawet w zapewnienia moiéy gospodyni powiadaiącéy mi, iż ród swóy wywodzi od wzmiankowanego poety, lecz dała mi do czytania iak na nieszczęście sztukę dramatyczną, która całą wiarę moię w to pokrewieństwo obaliła.

Z mieysca urodzenia Shakespeara poszedłem do iego grobu. Znayduie się przy parafiialnym kościele, tymto wielkim, szanownym, iuż podupadłym ale bogato ozdobionym gmachu. Stoi na brzegach Awony, na mieyscu obwiedzionem co ogrodami iest oddzielone od przedmieść miasta. Ma spokoyne i samotne położenie, u stóp cmentarza płynie mruczący strumień, a wiązy na iego brzegu mączaią w czystych nurtach swoie gałęzi. Ulica lipowa, któréy konary tak gęsto są spoione z sobą, iż w lecie staią się niby sklepieniem z liści, prowadzi od bramy cmentarza do kościoła. Groby są trawą zarośnięte, smętne nagrobki poczęści iuż pozapadane w ziemię, są do połowy mchem pokryte, który przyodział także ową starożytną budowę. Małe ptaszki porobiły sobie gniazda pomiędzy gzymsami i szparami muru, i ciągle świergotaią, gdy tymczasem wrony lataią na około wysokiéy ciemnéy wieży i kraczą.

Z Anglii. — Względem losu wyprawy ku północnemu biegunowi, którą od dwóch lat odbywa Kapitan Parry, ten mąż światły i odważny, szczérze iuż zaczynamy się trwożyć, ponieważ nigdzie nie ma wiadomości o iego obu odkrywczych okrętach. Te które do stron północnych popłynęły łowić wieloryby naymnieyszéy o wyprawie Parrego nie mogły powziąć wieści. Jednak nie straciliśmy ieszcze zupełnie nadziei widzenia tych śmiałków. Może od wybrzeżów Hudsonskich aż do drogi Behryngskiéy leży iaki szereg wysp, przez które okręty przedzierać się musiały. Tam może przymarzły i przymuszone były czekać drugiego pomyślnieyszego lata do uzupełnienia rozpoczętéy żeglugi. Okręty te doświadczeniem dwu poprzedzaiących wypraw nauczone, zabezpieczone zostały od wszelkiego możliwego niebezpieczeństwa. Obadwa są galiotami kanonierskiemi, używanemi przy zdobywaniu Algieru, i wiozą z sobą moździerze, maiące w przecięciu 18 calów. Do takiego celu używaią statków szczególnie dobrze budowanych, a przeznaczone w podróż do północnego bieguna, wewnątrz spoione były żelaznemi słupami, wspieraiącemi tarcice dębowe, a zewnątrz po bokach obite dębowemi deskami, maiącemi dwanaście calów grubości. Tam, gdzie owi podróżuiący zimowali, iak się domniemywamy, maią podostatkiem na brzegach renniferów, które im świeżego mięsa dostarczały; skoro tylko na morzu lód się roztopił, mieli obficie ryb morskich, a gdy okręt Nautylus naładowany żywnością będąc im dodany z Anglii, opuścił ich w Styczniu 1821 roku przy wstępie na drogę Hudsońską i powrócił do Anglii, pozostawiał im ostatki swoiego bydła iakoteż wszelki iaki miał tylko zapas węgli. — Ponieważ na pokładach swoich okrętów mieli na lat cztéry zapasów do opądzenia potrzeb codziennych, żadną więc miarą nie brakowało im na sposobach zabezpieczenia się przed zimnem i głodem. Od Czerwca 1821 roku nie ma admiralicyia żadnéy prawie wiadomości o kapitanie Parry. Dnia 22 Lutego miano odebrać w Londynie wiadomość przez Petersburg z Kamszatki, że czółna rybackie wysp aleutyckich widziały obadwa nasze odkrywcze okręty, stoiące na kotwicach pod przylądkiem lodowatym. Lecz udowodnioną iest rzeczą, że admiralicyia nie odebrała ani tego, ani żadnego innego doniesienia o kapitanie Parry, i dla tegoto na brzegach południowéy Ameryki na stanowisku będąca fregetta odebrała rozkaz, udania się na wiosnę drogą Behryngską dla zawiadomienia się w czém o wspomnionéy wyprawie. Może Ziednoczone Stany północnéy Ameryki będą tak szczęśliwe i odkryią angielskie okręty, Bóg wié gdzie przymarzłe albo zgruchotane. Pewien północny amerykanin z Kentucky nazwiskiem Johnson, wniósł na kongressie, ażeby rząd północnéy Ameryki rozporządził odkrywczą podróż do północnego bieguna, nie dla tego iedynie, ażeby postrzeżeniami w owych lodem pokrytych okolicach poczynić nowe odkrycia w ziemiopisarstwie, historyi naturalnéy, jeologii i astronomii, ale szczególnie dla tego, ażeby na mieyscu robić badania nowéy teoryi ziemi i iéy budowy wystawionéy przez kapitana Symmes, a osobliwie co się tycze okolic biegunowych. Cel taki nie wiele przyczynił się do urzeczywistnienia tego wniosku, a gdy ieszcze P. Johnson okazał w podaniu swoiém, ile przez taką odkrywczą podróż roszerzyłby się nasz handel, ieden z członków kongressu oświadczył, że wniosek P. Johnsona odesłać potrzeba do Kommissyi handlowéy. Z końcem obrad rozporządzono: ażeby tę prośbę złożyć na stole. — Tak się maią te rzeczy: „Oby szczęście pomyślnym uwieńczyło skutkiem ducha przedsiębierczego i wytrwałość zasłużonego kapitana Parry!“

Redakcyia J. Bensy. — Druk, J. Pillera.